

Trzy kobiety.
Jeden mężczyzna.
Która z nich pragnęła,
żeby zniknął?

LU
NA



**ES
TRO
GEN**

MAGDA
STACHULA

ALICJA
SINICKA

KLAUDIA
MUNIAK

Teraz

PATRYCJA

Wchodzę do domu i rzucam kluczyki na szafkę w przedpokoju. Jestem cała spocona, ubranie klei mi się do ciała. Szpilki uderzają głośno o marmurową posadzkę, gdy idę w stronę łazienki. Zrzucam je z nóg, nie mogąc uwierzyć, jak bardzo są brudne. Odkręcam wodę i myję ręce, pamiętając, by dokładnie wyszorować kciuki, skórę między palcami i nadgarstki. Wycieram dłonie w miękkie, pachnący świeżością ręcznik z metką renomowanych producentów. Osiągnęłam wysoki status społeczny, stać mnie na wiele, ale jak widać, nie na miłość. Mówią, że tego nie da się kupić za pieniądze. Czyżby? A nie jest przypadkiem tak, że wszystko to tylko kwestia ceny?

Uśmiecham się do swojego odbicia w lustrze. Jak na cały dzień na nogach, i to w dodatku pełen niespodziewanych zwrotów akcji i ważnych zadań, którym stawiałam dzisiaj czoła, wyglądam bardzo dobrze. Spinam włosy leżącą na półce srebrną klamrą i wychodzę z łazienki. Aisha podnosi pyszczek, gdy wchodzę do salonu, przeciąga się i zeskakuje z kanapy.

Otwieram lodówkę i wsypuję kocią karmę do miseczki, kotka ociera się o moją nogę i zaczyna jeść. Wyjmuję butelkę wina i sięgam po kieliszek. Należy mi się łyk wytwornego trunku po ciężkim dniu. Wolalabym szampana, ale będę musiała się zadowolić zwykłym winem musującym. Upijam kilka łyków, bąbelki przyjemnie szczypią w język. Odstawiam kieliszek na stolik i idę do sypialni pozbyć się ubrań.

Gdy po kilku minutach wracam do salonu przebrana w wygodny szlafrok, kotka z powrotem siedzi na kanapie i myje swoje futerko.

– Jak ci minął dzień, Aisha? – pytam, sięgając do papierowej torby, z którą wróciłam do domu. – Sushi z najlepszej restauracji japońskiej w Krakowie, masz ochotę? – pytam, a ona wyciąga w zaciekawieniu pyszczek w moją stronę.

Zdejmuję plastikową pokrywę i wybieram największy kawałek łososia, kładę go na brzegu stołu. Aisha najpierw badałczo obwąchuje rybę, a potem ze smakiem konsumuje swoją porcję.

To Michał wybrał imię dla naszej kotki. Zrobił to na przekór, wiedział, że nie cierpię tej piosenki, której refren *Aisha, Aisha, ecoute moi, Aisha, Aisha non va pas* doprowadzał mnie do szału. Zaczął tak na nią wołać i o dziwo, ona właśnie na to imię reagowała. Próbowалам używać zgrabniejszych i przyjemniejszych nazw, jak Beza, Lotka czy Mrusia, ale nie reagowała na żadne z nich. Jak widać najbardziej polubiła Aishę. A może do gustu przypadł jej delikatny i melodyjny głos Michała? Zawsze bardziej go lubiła, czułam to i nawet byłam o to zazdrosna. Uwielbiała kłaść się na nim, wtulać pyszczek w jego szyję, a potem przez cały dzień pachniała jego perfumami. Nie raz odnosiłam wrażenie, że częściej

i chętniej mój facet sypia z nią niż ze mną. Nawet powiedziałam mu o tym.

– Pati. – Zaśmiał się. – Jesteś zazdrosna o kota?

Nie o to chodziło, po prostu czułam, że poświęca mi za mało czasu i uwagi. Przeczył, zapewniając, że jestem przewrażliwiona, ale jak widać, intuicja mnie nie myliła. Kilka miesięcy później odszedł do innej, zostawiając mnie i Aishę.

– Chcesz jeszcze rybki? – pytam, sadowiąc się obok kotki na kanapie.

Wybieram kolejny kawałek łososia i kładę na brzegu stołu. Nie było mnie trzy dni w domu, Aisha często zostaje sama, wysypuję jej więcej suchej karmy, potrafi bez problemu wytrzymać kilka dni bez opieki. Jest małą dzikuską, ale wiem, że mnie lubi i cieszy się, gdy wracam. Może nie darzy mnie takim oddaniem jak Michała, ale nie umiemy już żyć bez siebie. Co więcej, mamy tylko siebie.

– Widziałam się z nim – mówię, chwytając patyczkami sushimaka. – Z twoim panem – dodaję, przeżuując surowy kawałek tuńczyka.

Aisha oblizuje pyszczek i w skupieniu śledzi każdy mój ruch.

– Nie zapytasz, co u niego? – Śmieję się, upijając kolejny łyk wina.

Do czego to doszło, jem wspólne kolacje z kotem i w dodatku z nim rozmawiam.

– A wybacz, zapomniałam, że cię porzucił – dodaję, jeszcze głośniej się śmiejąc. – Ale nie jesteś w tym sama, poza tym nie ty pierwsza i nie ostatnia, tacy są faceci, nie przejmuj się.

Kotka przygląda mi się, a ja wiem, że nie powinnam mieszać środków uspokajających z alkoholem. Co prawda, te

pierwsze zażyłam jeszcze przed wyjazdem z Krakowa, ale mimo wszystko to nie jest najlepsza kompozycja.

– Przystojny, ale łajdak – podsumowuję. – Tacy są najgorszi. Rozkocha i porzuci – dodaję, wypijając zawartość kieliszka do dna. – Wiem, nie warto o nim myśleć – mówię, maczając nigiri w sosie sojowym. – Ale żeby to było takie proste. – Wzdycham, nakładając na moją porcję kawałek marynowanego imbiru. – Dobra, wiem. – Przeżuwam. – Przynudzam i nie będę już piła – obiecuję, salutując w stronę kotki. – Słowo harcerza.

Wbrew obietnicy nalewam do kieliszka wina, kotka wciąż nie spuszcza ze mnie oczu.

– Wiem, wiem, obiecałam. – Śmieję się. – Ale naprawdę nie chce mi się wstawać i iść po wodę. Gdybyś była tak miła i przyniosła mi butelkę mineralnej z sypialni. – Znów się śmieję i upijam kolejny łyk wina. – To już ostatni i idziemy grzecznie spać. – Odstawiam kieliszek na stół i sięgam ręką w stronę Aishy.

Gładzę ją po grzbiecie, kotka mruży oczy.

– Ten dzień mnie wykończył, co innego ty, leżałaś, przewracając się z boku na bok. Szczęściara z ciebie!

Aisha przeciąga się i układa w rogalik na poduszce, tyłem do mnie. Najwidoczniej znudził ją mój monolog.

– Dobra, już dobra, możesz spać, włączę telewizję. Dość rozczulania się nad sobą, gdy wypiję, włącza mi się program utyskiwania, na wszystko i na wszystkich dookoła, ale już się zamykam.

Upijam łyk wina i sięgam po leżącego na stole pilota. Przeskakuję po kanałach, pomijając te, które właśnie skupiają się na autopromocji lub wciskaniu telewidzom tego,

za co zapłacił im reklamodawca. Może jakiś serial kryminalny? Przy nich dobrze mi się zasypia. Michał zawsze się z tego śmiał. Mówił, że jestem jedyną znaną mu osobą, której kino akcji wprowadza mózg w fale alfa. To nie do końca prawda, nie zawsze spałam, a nawet jeśli, to śniły mi się te wszystkie krwawe, mordercze sceny. Przerzucam na kanał kulinarny, trwa właśnie program z udziałem znanych szefów kuchni i kandydatów na ich miejsce w przyszłości. Jeden z uczestników przygotowuje pokazowy posiłek trzydaniowy, skupiając się w tej chwili na deserze. Program jest na żywo, w ostatnim czasie powstało mnóstwo podobnych produkcji. Polacy zaczęli gotować i zdrowo jeść. Nie wszyscy, rzecz jasna. Operator robi zbliżenie na lożę jury, jedno miejsce jest puste, środkowe, najważniejsze, należące do głównego jurora.

Prostuję się, tydzień temu też oglądałam ten program, myślałam, że jest w piątek, a nie w sobotę. Przez ten kilkudniowy wyjazd z domu, wszystko mi się pomieszało. A może dzisiaj jest już sobota? Jestem zmęczona i zaczyna boleć mnie głowa. Pocieram palcami skronie, ale ból nie mija. Niepotrzebnie mieszałam leki z alkoholem. Program się kończy i po bloku reklam nadchodzi czas na wieczorny serwis informacyjny. Na ekranie pojawia się twarz popularnego dziennikarza.

– Komunikat z ostatniej chwili – mówi. – Policja prosi o pomoc w odnalezieniu Michała Jurczyka, znanego krakowskiego restauratora, członka jury programu kulinarnego, trendsettera smaków. Dzisiaj po południu narzeczona zgłosiła jego zaginięcie.

Na ekranie pojawia się twarz poszukiwanego, jestem wstrząśnięta, to zdjęcie mojego autorstwa, to ja je robiłam. Aisha także podnosi się z miejsca, wpatruje się w ekran

telewizora i nie mam wątpliwości, że rozpoznała swojego pana.

– Wszyscy, którzy mieli z poszukiwanym jakikolwiek kontakt w ostatnich dniach i mogą pomóc w prowadzonym śledztwie, proszeni są o pilne zgłoszenie się do policji. Michał Jurczyk miał się dzisiaj pojawić w programie na żywo, nie zgłosił swojej nieobecności, ostatni kontakt z zaginionym miał miejsce wczoraj w godzinach przedpołudniowych...

Kolejne słowa do mnie nie docierają, wyobrażam sobie jego zrozpaczoną narzeczoną i na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Niech zobaczy, jak to dobrze być porzuconą. Stracić kogoś z dnia na dzień, bez słowa wyjaśnienia.

– Karma wraca – mówię cicho i upijam kolejny łyk wina.

MICHALINA

Kolacja jest prawie gotowa. Stek wołowy odpoczywa, chipsy ziemniaczane i szparagi czekają na wyłożenie na talerz, a do warzywnego sosu pozostało mi jedynie dodać odrobinę zimnego masła, aby go nieco zagęścić. Kosztuję sosu. Wyraźnie wyczuwam w nim seler i szalotkę, których smak przyjemnie przełamuje kwasowość malin. Próbuję ponownie, aby głębiej poczuć jego walory – dziś sos podlałam nowym winem z Zakątka. Trunek dodał mu posmaku cierpkości, ale właśnie tego oczekiwałam.

– Idealnie – mruczę pod nosem, odkładając szpatułkę.

Chwilę później danie ląduje na talerzach. Przyglądam się jego ułożeniu krytycznym okiem. Pewnie Michał dopatrzyłby się jakiegoś mankamentu, ale dla mnie kolacja wygląda perfekcyjnie właśnie przez swoją niedoskonałość. Każdy z czterech talerzy prezentuje się nieco inaczej, choć od razu widać, że zawiera to samo danie, przygotowane tą samą ręką. Cenię to sobie – delikatną odmienność, która pozwala odczuć osobie kosztującej potrawy, że została przygotowana właśnie dla niej.

Poza tym Michała nie będzie dziś na kolacji.

Rozlewam Bordową Fredonię – wino, na którego bazie przyrządziłam dzisiejszy sos do mięsa – do wypolerowanych na błysk lampek. Także czterech. To, że Michała nie będzie, nie ma znaczenia. Zawsze przygotowuję porcję również dla niego i nie mam zamiaru zmieniać tego przyzwyczajenia.

Kiedy trunek wpada do lampki i obija się o cienkie szkło, podziwiam jego intensywną barwę. Od początku czułam, że wykorzystanie amerykańskiej odmiany winogron, od której zresztą pochodzi nazwa powstałego wina, będzie strzałem w dziesiątkę. Średnioplenna roślina nie wydawała się dobrym wyborem do produkcji wina, jednak kiedy tylko skosztowałam jej dużych, mocno fioletowych, chyba nawet wpadających w granat owoców, wiedziałam, że będzie z nich fantastyczne wino. Nie pomyliłam się, choć muszę przyznać, że produkcja – tak jak mnie przestrzegano – rzeczywiście jest kosztowna. Fredonia pięknie rośnie i najchętniej jest wykorzystywana jako krzew dekoracyjny, nie daje przy tym dużych plonów. Cóż, dobre produkty mają swoją cenę. A mój Zakątek oferuje tylko takie – najlepsze wyroby.

Wszystko jest gotowe, pora zawołać mamę i tatę. Tak, ciągle mieszkam z rodzicami, nie było sensu opuszczać ogromnego domu, w którym dorastałam. Jest w nim wystarczająco dużo miejsca. A odkąd wyprowadził się Michał, zrobiło się tu jeszcze więcej przestrzeni.

Wycieram dłonie w ścierkę i wychodzę z kuchni. Kieruję się prosto na piętro. Mama pewnie pracuje w swoim gabinecie, a tata w swoim. Pomimo iż oboje są już w wieku emerytalnym, wciąż pozostają czynni zawodowo i nic nie wskazuje na to, aby szybko mieli spocząć na laurach. Czasem

się zastanawiam, czy nadal tak wiele w nich pasji, czy są po prostu zwykłymi pracoholikami, którzy – osłepieni zyskami – zatracili wszelkie granice.

Unoszę dłoń, aby zapukać do drzwi gabinetu mamy, kiedy nagle otwierają się one z impetem. Zupełnie się tego nie spodziewając, podskakuję, a w progu pojawia się mama. Jest blada i rozdygotana, jedną rękę przyciska do mostka, jakby nie mogła złapać tchu.

Zawał, myślę, czując, jak mnie również gwałtownie przyspiesza puls. Cholera, tyle razy prosiłam, by rzuciła papierosy! Kto w dzisiejszych czasach jeszcze pali? No dobrze, przesadzam, ale przecież nie jest pierwszej młodości, a problemy z nadciśnieniem, z którymi się od kilku lat boryka, powinny dać jej do myślenia. Niestety, czasem z rodzicami bywa trudno. Z moimi szczególnie.

– Michał zaginął – wysapuje mama, jeszcze mocniej przyciskając rękę do piersi.

Wpatruję się w nią jak oniemiała. Zupełnie nie wiem, jak mam skomentować jej słowa.

– Dzwoniła Daria – ciągnie z urywanym oddechem. – Zgłosiła to już na policję.

– Na policję?! – wymyka mi się z ust.

– Nie ma go od dwóch dni!

Na te słowa zaciskam prawą dłoń w pięść. Niemal odruchowo palcem wskazującym przejeżdżam po skórcie przy kciuku. Wyczuwam przy niej pewną nierówność, która nagle zaczyna mi bardzo przeszkadzać.

– Jezu, Michał zaginął! – Z pokoju obok wyskakuje tata. W przeciwieństwie do mamy ma zaczerwienione policzki, zupełnie jakby chwilę temu wypił coś mocniejszego. – Mówili

właśnie w telewizji. Miał dziś wystąpić w tym programie na żywo, nie pojawił się!

– Skąd już wiesz, że zaginął? – wtrąca się mama. – Daria dopiero dzwoniła!

– Dzwoniła?! Co się stało? – Tata chce wiedzieć.

– Michał nie wrócił wczoraj na noc do domu. Daria nie zrobiła z tego afery, ale rano też nie dał znaku życia, więc poszła z tym na policję!

– I nic nam wcześniej nie powiedziała? – burzy się tata, a ja stoję między nimi, coraz mocniej zaciskając prawą dłoń. Bardziej natarczywie macam też skórę przy kciuku. Dziwna nierówność przy niej zaczyna mnie zwyczajnie wkurwiać. Mam ochotę jak najszybciej się dowiedzieć, czym ona jest, ale nie mogę oderwać wzroku od rodziców. Strzelam oczami to na mamę, to na tatę, zastanawiając się, jak poradzą sobie z tą tragiczną sytuacją. Oboje jesteśmy ich dziećmi – ja i Michał. Jednak to Michał zawsze był ich oczkiem w głowie.

– Dzwoniła wczoraj wieczorem do mnie – wyznaje mama. – Pytała o Michała. Chciała sprawdzić, czy go przypadkiem u nas nie ma. Nie sądziłam, że... – urywa w pół zdania. Zauważam, że wargi drżą jej niespokojnie, zupełnie jakby właśnie dotarło do niej, że być może zbagatelizowała coś ważnego.

Przez chwilę panuje cisza, podczas której taksujemy się wzajemnie niepewnymi spojrzeniami.

– Michał lubi zabalować... – szepcze mama. – To, że przez jeden wieczór nie odbierał telefonów od Darii, nie musiało oznaczać niczego złego... Zdarzały się już przecież takie sytuacje...

Odnoszę wrażenie, że mama chce się usprawiedliwić przed samą sobą. Wszyscy doskonale wiemy, jaki jest Michał, i nie musi nam tego przypominać.

– No dobra, ale mogła od razu nas powiadomić, że zamierza zgłosić jego zaginięcie na policję! – piekli się tata. Wymachuje przy tym ze zdenerwowania rękoma. – Do cholery, w telewizji już o tym trąbią, a my się dopiero dowiadujemy!

– Podejrzewam, że była zbyt przejęta tym wszystkim. Każdy by był. – Mama bez zająknięcia staje w obronie Darii. – A wiesz, że nasz Michał jest popularny i bardzo lubiany. Paparazzi nieustannie go obserwują, pewnie chodzą też za Darią.

– Pieprzone pismaki! – bulwersuje się dalej tata. – Życ spokojnie nie pozwolą. Jak pojechali do Trójmiasta, wtedy co się zaręczyli, tablety zaraz na drugi dzień o tym pisały! Skąd oni to wszystko od razu wiedzą?

Wycofuję się, kiedy rozmowa rodziców schodzi na boczne tory. Wracam na dół, szybko przemykam przez hol i jeszcze szybciej wpadam do kuchni. Natychmiast podchodzę do zlewu i odkręcam kran. Tryska z niego tak silny strumień wody, że aż mnie ochlapuje. Nie przejmuję się tym, tylko przyglądam się skórce przy kciuku. Okazuje się, że nierówność, która mi tak bardzo przeszkadza, to krew. Zaschnięta i wcale nie jest jej dużo, ale... Jest.

Wsuwam dłonie pod kran. Płynąca z niego woda jest gorąca. Parzy mi skórę. Sycząc z bólu, cofam dłonie i reguluję jej temperaturę, a później dokładnie czyszczę palce, zwłaszcza koło skórek. Metodycznie, jeden po drugim, a potem od nowa.

– Miśka, co się stało? – Głos mamy wydobywa mnie ze swoistego transu. – Miśka? Słyszysz mnie?

– Myję ręce – odpowiadam, uświadamiając sobie, że już dawno są one czyste. – Kroję wołowinę do kolacji i nie wyżyściłam ich dokładnie. – Wreszcie wysuwam dłonie spod strumienia i zakręcam wodę. Sięgam po ścierkę i odwracam się w kierunku mamy.

– Pięknie... – mówi, wpatrując się w zastawiony stół. – Jak zawsze... – dodaje przyciszonym tonem. – Michał byłby zachwycony.

Zaciskam mocno zęby. Jest jak zwykle – chwalam mnie, ale to Michał pozostaje w centrum uwagi.

– Przepraszam cię, córeczko... – Mama smutno kręci głową. – Ale w tej chwili nie dam rady nic przełknąć.

– Domyślam się – komentuję krótko, na co mama pociąga nosem, a potem podchodzi do miejsca, które zawsze zajmuje Michał, kiedy wpada na rodzinny obiad czy kolację. Gładzi palcami blat stołu tuż przy talerzu, z którego jadłby posiłek, gdyby się dziś na nim pojawił, a ja znów zaciskam prawą dłoń w pięść.

DARIA

Patrzę w telewizor z zapartym tchem, czekam na moment, kiedy w kadrze pojawi się jury. Na razie przemawia prowadzący. Właśnie wita się z widzami, potem zmierza w kierunku sędziów. Kamera podąża za nim, ukazuje jego szerokie plecy opięte chabrowym wełnianym swetrem. Nigdy dotąd nie zwracałam uwagi na takie szczegóły, ale dziś odbieram wszystko inaczej.

Prowadzący dociera do jury. Czarny hoker, na którym zazwyczaj siedział Michał, jest pusty. Przeszywa mnie dreszcz. W tym widoku jest coś druzgocąco ostatecznego. Choć dziś rano zgłosiłam jego zaginięcie na policji, teraz fakt, że zniknął, uderza we mnie ze zdwojoną siłą.

Poduszka hokera obita jest skórzanym materiałem, dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy. Zawsze wszystkie trzy miejsca były zajęte. Michał siedział pośrodku ze stopami opartymi na dolnym szczebelku. Jego dłonie spoczywały swobodnie na udach. Prawy nadgarstek otaczało kilka ciemnych rzemyków.

Prowadzący z uśmiechem na twarzy mówi, że go nie będzie. Coś o tym, że czasem mniej oznacza więcej. Kamil z jury żartuje, że więcej przekąsek dla nich. Za tydzień Michał nadrobi. Przecież wiedzą, że zniknął. Najwyraźniej nie chcą psuć atmosfery. W końcu to pogram rozrywkowy, a nie informacyjny.

Do oczu napływają mi łzy. Dotąd nie uroniłam ani jednej. Byłam zwarta i skupiona. Koncentrowałam się na kolejnych krokach, jakie należy podjąć. Dzwoniłam do niego siedem razy, pisałam wiadomości. Skontaktowałam się z jego mamą, była zaskoczona. Rano pojechałam na komisariat.

Najbardziej niepokoi mnie to, że ten młody policjant o bystrych niebieskich oczach z takim zapałem pytał o nasze prywatne życie. Jakby podejrzewał, że maczałam palce w zniknięciu Michała. Zarzucam sobie, że powiedziałam mundurowemu o naszej kłótni, która miała miejsce tuż przed tym, gdy widziałam go po raz ostatni. To było niepotrzebne. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że tym samym skierowałam światła jupiterów na siebie. Mam nadzieję, że przesadzam.

Mama mówi, że powinnam myśleć pozytywnie, ale ona przecież nie wie wszystkiego. Pojechałam do rodziców od razu po wyjściu z komisariatu. Chciałam tam odzyskać równowagę i choć spędziłam u nich cały dzień, wciąż jestem kłębkim nerwów. Za każdym razem, gdy dzwoni mój smartfon, napinam się jak struna i spoglądam na wyświetlacz. Chyba najbardziej się obawiam, że zadzwonią do mnie policjanci z hiobowymi wieściami.

Do moich uszu dociera dźwięk dzwonka. Ruszam pędem w kierunku smartfona, który brzęczy na komodzie w holu. To Michalina.

– Halo.

– Michał zaginął – zaczyna bez wstępu.

– Tak, chwilę temu rozmawiałam z waszą mamą – odpowiadam.

– Najpierw zgłosiłaś to na policję, a dopiero potem nam o tym mówisz?!

– Wybacz, nie miałam do tego głowy. Wyjechałam z komisariatu przed południem. Cały dzień spędziłam u rodziców. Jestem jednym wielkim kłębkim nerwów.

– To nie zabawa, Daria.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Wzdycham do słuchawki, wspominając ciemne, przenikliwe oczy Michaliny, niemal identyczne z oczami Michała.

Zadzwoiłam wczoraj wieczorem do ich mamy i zapytałam, czy Michał był w rodzinnym domu. Zaprzeczyła. W jej głosie od razu wyczułam drżenie. Nie chciałam się paniki. Powiedziałam tylko, że nie mogę się do niego dodzwonić, ale możliwe, że padł mu telefon. Ładowarka samochodowa została w domu. Liczyłam na to, że wróci w nocy, pocałuje mnie w policzek, powie: „Przepraszam, ale impreza się przedłużyła”. W przeszłości zdarzały mu się takie krótkie „zniknięcia”. Gdy jednak rano obudziłam się sama w łóżku, doszłam do wniosku, że muszę coś z tym zrobić.

– Kiedy widziałaś go po raz ostatni?

W tonie Michaliny wybrzmiewają oskarżycielskie nuty.

– Przedwczoraj – odpowiadam ostrożnie, wspominając jego wymachy rękami i błyszczące oczy, kiedy mówił, że potrzebuje trochę przestrzeni.

Jej o naszej kłótni nie powiem. Czuję, że chwyci się tego faktu jak koła ratunkowego na otwartym morzu. Słyszę po jej

głosie, że tonie w chaosie mrocznych przypuszczeń. Analizuje, co mogło się stać z jej ukochanym bratem.

Nie podam jej siebie na tacy.

– Powinnaś nam powiedzieć dużo szybciej. Mieliśmy prawo wiedzieć – cedzi przez zęby.

– Przecież znasz go – odpowiadam – lubi imprezować. Tym razem jednak nie mogłam się do niego dodzwonić.

– Michał zawsze odbiera telefony – wchodzi mi w słowo. – Przynajmniej te ode mnie. Gdybyś nam powiedziała wcześniej, może inaczej by się to wszystko skończyło. A dziś? Co my teraz możemy zrobić? Jedno wielkie nic! Co mówiła policja?

– Ode mnie też zawsze odbiera. – Z dziwnych względów sprostowanie tej informacji jest dla mnie teraz najważniejsze. – Policja mówiła, że spróbują się skontaktować z jego znajomymi w Warszawie. Ja nie mogłam się do nich dodzwonić. Jeśli to nic nie da, planują nagłośnić sprawę.

– Nagłośnić sprawę – powtarza szeptem, po czym zapada między nami cisza.

Po chwili słyszę, jak ktoś w telewizji wymawia jego imię i nazwisko. Niemożliwe, że to już. Przez moment mam wrażenie, że śnię, że zaraz się obudzę, bo wszystko, co się dzieje od wczoraj w moim życiu, graniczy z absurdem.

Wracam do salonu szybkim krokiem i widzę roześmianą twarz mojego narzeczonego wypełniającą ekran telewizora. Nie znam tego zdjęcia. Nie mam pojęcia, skąd je wzięli. Nie prosili mnie o żadną fotografię, jest osobą publiczną. Widocznie znaleźli coś w internecie.

Przykładam drżącą dłoń do ust.

– Widzisz to samo co ja? – pytam. – Włącz Polsat.

Michalina nic nie odpowiada. W tle słyszę jednak skrzywienie zawiasów, jakieś kroki na schodach. Po chwili dociera do mnie echo komunikatu o jego zaginięciu, który płynie z mojego telewizora.

– To jakiś koszmar – mówi.

– Wiem.

Nasza kłótnia natychmiast schodzi na dalszy plan. Przez moment solidaryzujemy się w obliczu tego, co się stało.

– Kończę, bo mama zaraz mi zejdzie na zawał.

– Jasne.

– Daj znać, jeśli się dowiesz czegokolwiek.

– Oczywiście – odpowiadam, próbując brzmieć tak pewnie, jak to tylko możliwe.

Rozłączamy się bez pożegnania. Osuwam się na kanapę. Komunikat o zaginięciu Michała ustępuje miejsca reklamie banku. Wyłączam telewizor. W tym momencie wszystko, co nie jest związane z moim narzeczonym, mnie drażni.

Próbuję zapanować nad napływem niechcianych myśli. Czuję, że od tej chwili wszystko w moim życiu diametralnie się zmieni. Nic nie będzie już takie jak dawniej.

Idę pod prysznic. Myję się żelem Michała, po policzkach płyną mi łzy.

– Dlaczego jesteś takim draniem? – szepczę do siebie. – Jak mogłeś mi to zrobić?

Owinięta ręcznikiem przechodzę do kuchni. W lodówce wciąż tkwi przygotowane przez niego risotto z cukinii. Jeszcze się nada – myślę, wmuszając w siebie kilka kęsów.

Nieco silniejsza wracam do salonu i sięgam po laptopa. Wchodzę do internetu i zaczynam szukać zdjęcia, którym posłużyła się policja. W sieci pojawiła się już pierwsza

wzmianka o tajemniczym zniknięciu jurora z kulinarnego programu rozrywkowego. Moim oczom znowu ukazuje się ta fotografia. Tym razem jednak widzę ją w całej okazałości i czuję dobrze mi znane mrowienie w klatce piersiowej. Pojawia się za każdym razem, gdy widzę jej oprawiony czerwienią biały uśmiech. W telewizji pokazano tylko część tego zdjęcia, a dokładnie selfie, na którym Michał ściska się ze swoją byłą dziewczyną, Patrycją.

Zerwali ze sobą w zeszłym roku. Czemu policja wybrała właśnie to zdjęcie? W sieci jest pełno fotografii ze mną. Zacyzkam usta tak mocno, że czuję ból w szczęcie. Wtem słyszę pisk samochodowych opon dobiegający z dworu. Podrywam się z kanapy i biegnę do okna, ściskając na piersiach ręcznik. Widzę ciemne, opływowe auto przejeżdżające obok mojego domu. Mknie w kierunku głównej drogi. To oczywiście może nic nie znaczyć, ale dobrze wiem, że podobnym jeździ szanowna pani Patrycja.